

LEE STROBEL

SPRAWA CHRYSTUSA

Najważniejsze śledztwo dziennikarskie w dziejach

Tłumaczenie:

Laura Bigaj

TYTUŁ ORYGINAŁU

The Case for Christ

Copyright © 1998, 2016 by Lee Strobel

Published by arrangement with The Zondervan Corporation L.L.C,
a division of HarperCollins Christian Publishing, Inc.

PRZEKŁAD NA JĘZYK POLSKI

Laura Bigaj

Copyright polskiego przekładu © 2018 Dom Wydawniczy „Rafael”

KOREKTA

Agata Chadzińska

Agata Pindel-Witek

PROJEKT OKŁADKI

Marta Zdebska

SKŁAD

Łukasz Sobczyk

NA OKŁADCE

Wykorzystano plakat Pure Flix

Cytaty biblijne za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Biblia
Tysiąclecia, wyd. IV, Pallottinum, Poznań 2003, <http://biblia.deon.pl/2010/index.php>.

ISBN 978-83-7569-780-3

© 2018 Dom Wydawniczy „Rafael”

ul. Rękawka 51, 30-535 Kraków

tel./fax 12 411 14 52

e-mail: rafael@rafael.pl

www.rafael.pl

Śledztwo życia – wznowienie

Zdaniem prawników zwycięstwo w sprawie przeciwko Jamesowi Dixonowi oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa było pewnikiem. Wszystko świadczyło przeciwko niemu. Wystarczyła pobieżna analiza dowodów, by móc stwierdzić, że to on rzeczywiście postrzelił sierżanta Richarda Scanlona w brzuch podczas awantury, która rozpętała się w południowej części Chicago.

W toku śledztwa każdy nowy szczegół, świadek czy dowód sprawiał, że pętla na szyi Dixona zaciskała się coraz mocniej. Znaleziono broń, a na niej odciski palców. Byli naoczni świadkowie i dało się określić motyw zbrodni. Ofiarą był policjant, a oskarżonym – człowiek z kryminalną przeszłością. Wydawało się, że już nic nie uratuje Dixona przed srogą karą za oczywiste winy.

Fakty mówiły same za siebie. Pewnego wieczora ktoś zadzwonił na policję, aby zgłosić niepokojące zachowanie mężczyzny z pistoletem w swoim sąsiedztwie. Sierżant Scanlon natychmiast ruszył pod adres West 108th Place, gdzie zastał Dixona awanturującego się ze swoją dziewczyną przy otwartych drzwiach jej domu. Po chwili na miejscu zdarzenia pojawił się ojciec dziewczyny, który na widok zbliżającego się policjanta poczuł się wystarczająco bezpiecznie.

Nagle pomiędzy Dixonem a ojcem dziewczyny wywiązała się bójka. Sierżant rzucił się, by ich rozdzielić, i wtedy

padł strzał. Ranny w brzuch Scanlon zaczął się chwiać. Chwilę później nadjechały dwa dodatkowe wozy policyjne. Wznosząc ostrzegawcze okrzyki, funkcjonariusze pobiegli na miejsce zbrodni, żeby zatrzymać Dixona.

W niewielkiej odległości – tam, gdzie sprawca przypuszczalnie rzucił broń po oddaniu strzału – odnaleziono później 22-kalibrowy pistolet należący do Dixona. Ojciec dziewczyny nie miał broni, a rewolwer Scanlona pozostał w jego kaburze.

Ślady prochu na skórze rannego policjanta wskazywały na to, że został postrzelony z bardzo bliskiej odległości. Rana wprawdzie nie była śmiertelna, ale okazała się na tyle poważna, że sam komendant policji wręczył dumnemu sierżantowi medal za odwagę. Jeśli zaś chodzi o Dixona, to gdy policjanci przejrzyli jego kartotekę, wyszło na jaw, że był już wcześniej karany za postrzelenie człowieka. Bez wątpienia miał mentalność przestępcy.

Prawie rok później siedziałem w jednej z opustoszałych chicagowskich sal sądowych i robiłem notatki, podczas gdy Dixon publicznie przyznawał się, że postrzelił policjanta z piętnastoletnim doświadczeniem zawodowym. Wyznanie winy ostatecznie przypieczętowało wszystkie dowody. Sędzia Frank Machala skazał oskarżonego na karę więzienia, po czym stuknął młotkiem na znak, że uznaje sprawę za zakończoną. Sprawiedliwości stało się zadość.

Wsunąłem notes do kieszeni kurtki i wolnym krokiem zacząłem schodzić do sali konferencyjnej. Pomyślałem, że redaktor naczelny „Chicago Tribune” każe mi opowiedzieć całą historię najwyżej w trzech akapitach. Na więcej szkoda miejsca. Nie było się przecież o czym rozpisywać.

Przynajmniej tak mi się wówczas wydawało.

Podpowieść informatora

Pewnego dnia, gdy siedziałem w sądowej sali konferencyjnej, odebrałem telefon od informatora, z którym nawiązałem kontakt w czasie, gdy zajmowałem się sprawą Dixona. Czułem, że ma dla mnie coś specjalnego, bo im ciekawsze miał wieści, tym szybciej i ciszej mówił, a tym razem szeptał jak nakręcony.

– Lee, pamiętasz Dixona? – zapytał.

– No pewnie – odparłem. – Opisałem jego sprawę dwa dni temu. Nic szczególnego.

– Nie bądź tego taki pewien. Chodzą słuchy, że kilka tygodni przed strzelaniną sierżant Scanlon był na imprezie, na której chwalił się pistoletem-długopisem.

– Czym?

– Dwudziestodwukalibrowym pistoletem, który wygląda zupełnie jak długopis. Posiadanie takiej broni jest nielegalne, nawet dla policjantów.

Gdy zapytałem, jaki to ma związek z całą sprawą, informator ożywił się jeszcze bardziej.

– Ja to widzę tak. Dixon wcale nie postrzelił Scanlona. Gliniarz został ranny na skutek tego, że jego własny pistolecik-długopis przypadkowo wypalił mu w kieszeni. Scanlon wrobił Dixona, żeby uniknąć odpowiedzialności za posiadanie nielegalnej broni. Kapujesz? Tak naprawdę Dixon jest niewinny!

– To niemożliwe! – krzyknąłem.

– Proponuję, abyś osobiście zbadał wszystkie dowody – odparł mój rozmówca. – Sam się przekonasz, dokąd cię to doprowadzi.

Rozłączyłem się i pobiegłem do gabinetu oskarżyciela sądowego, przystając na chwilę przed drzwiami, by złapać oddech.

– Czy pamięta pan sprawę Dixona? – zapytałem niby od niechcenia, nie chcąc zdradzić się zbyt wcześnie. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym jeszcze raz przeanalizować wszystkie szczegóły.

Twarz prawnika zrobiła się blada jak ściana.

– Hmm... nie mogę o tym rozmawiać – wyjąkał. – Na ten moment nie mam panu nic do powiedzenia.

Wyglądało na to, że dotarli już do niego jakieś przecieki od mojego informatora. Sąd najwyraźniej przygotowywał się do wznowienia śledztwa. Sprawa przeciwko Jamesowi Dixonowi, która teoretycznie się zakończyła, miała zostać rozpatrzona ponownie.

Nowe fakty, nowa hipoteza

Ja także rozpocząłem własne śledztwo, jeszcze raz analizując miejsce zbrodni, przepytując świadków, rozmawiając z Dixonem i badając dowody rzeczowe. Wkrótce odkryłem rzecz zdumiewającą: wszystkie nowe fakty, a także poprzednie dowody, które wcześniej tak mocno podkreślały winę Dixona, doskonale pasowały do hipotezy o pistolecie w kształcie długopisu.

- ♦ Świadkowie mówili, że zanim Scanlon pojawił się na miejscu awantury, Dixon walił swym pistoletem w drzwi domu dziewczyny. Broń musiała wystrzelić w dół, o czym świadczy znaleziony na ganku odłamek betonu odpowiadający uderzeniu kuli. To wyjaśnia fakt, że w pistolecie Dixona istotnie brakowało jednego pocisku.
- ♦ Dixon zeznał, że nie chciał zostać przyłapany z bronią w ręku, toteż zanim przyjechały dodatkowe wozy policyjne, ukrył pistolet w trawie po drugiej stronie ulicy. Znalazłem świadka, który to potwierdził. To by

wyjaśniało, dlaczego broń odnaleziono w pewnej odległości od miejsca zdarzenia, choć nikt tak naprawdę nie widział, jak Dixon ją wyrzuca.

- ◆ Ślady, jakie zostawił wybuchający proch, znajdowały się wewnątrz, a nie powyżej lewej kieszeni koszuli Scanlona. Dziura po kuli powstała w dolnej części kieszeni. Wniosek: broń musiała wypalić we wnętrzu kieszeni.
- ◆ W przeciwieństwie do danych, jakie znalazły się w policyjnym raporcie, trajektoria lotu kuli skierowana była w dół. Poniżej wspomnianej kieszeni na koszuli Scanlona widniało rozdarcie ze śladami krwi – najwyraźniej było to miejsce, w którym kula wydostała się z ciała postrzelonego policjanta.
- ◆ Również kartoteka Dixona nie została przeanalizowana wystarczająco dokładnie. Rzeczywiście, spędził on trzy lata w więzieniu za udział w strzelaninie, ale ostatecznie sąd apelacyjny uniewinnił go, uznając, że skazano go niesłusznie. Okazało się bowiem, że policja celowo zataiła zeznania osoby, które miały kluczowe znaczenie dla obrony Dixona, a świadek zeznający przeciwko oskarżonemu zwyczajnie kłamał. Kartoteka Dixona nie była zatem czymś, co mogło przesądzać o jego przestępczych skłonnościach.

Uwolnienie niewinnego

Na koniec zadałem Dixonowi zasadnicze pytanie:

– Skoro pan nie postrzelił policjanta, to po jakie lichy przyznał się pan do winy?

Dixon westchnął.

– Zrobiłem to dla dobra postępowania ugodowego
– powiedział, odnosząc się do praktyki, w ramach której

oskarżyciel wnosi o łagodniejszy wyrok, jeśli oskarżony przyzna się do winy, przez co zaoszczędzi wszystkim czasu i pieniędzy związanych z przedłużającym się procesem sądowym. – Prawnik powiedział, że jeśli się przyznam, dostanę tylko rok więzienia. Czekać na proces, spędziłem tam już trzysta sześćdziesiąt dwa dni. Wystarczyło się przyznać, a zostałoby mi zaledwie parę dni do wyjścia na wolność. Gdybym nie potwierdził swojej winy, a sąd i tak by ją później orzekł, kompletnie bym się pogryżył. Za postrzelenie policjanta groziłoby mi nawet dwadzieścia lat za kratkami. Nie warto było ryzykować. Chciałem tylko jak najszybciej wrócić do domu...

– I dlatego – odpowiedziałem – przyznał się pan do przestępstwa, którego tak naprawdę pan nie popełnił.

– Właśnie tak – pokiwał głową Dixon.

Ostatecznie Dixon został uniewinniony. Później wniósł jeszcze pozew przeciwko policji i wygrał sprawę. Scanlon stracił medal i został przez ławę przysięgłych oskarżony o wykroczenie służbowe. Po procesie sądowym uznano go za winnego i zwolniono z pracy¹. Ja z kolei otrzymałem nagrodę w postaci artykułów drukowanych na pierwszych stronach gazet. Ale – co ważniejsze – dzięki tej sprawie, już jako młody dziennikarz, nauczyłem się wielu ważnych rzeczy.

Po pierwsze, przekonałem się, że dowody wcale nie muszą prowadzić do jednej hipotezy. W sprawie Dixona było ich wystarczająco dużo, by z łatwością oskarżyć go o postrzelenie policjanta. Ale tak naprawdę kluczowa była tu odpowiedź na pytanie: czy na pewno uwzględniono wszystkie istotne szczegóły i która hipoteza najlepiej pasuje do potwierdzonych faktów? Dopiero gdy pojawiła się teoria o pistolecie w kształcie długopisu, okazało się, że to właśnie ona w najbardziej optymalny sposób odpowiada ogółowi dowodów.

Po drugie, uzmysłowiłem sobie też, że dowody wydawały mi się początkowo tak przekonujące, ponieważ pasowały do moich uprzedzeń. Od początku bowiem oceniałem Dixona jako rzezimieszka, życiowego niedojdę, bezrobotnego chłopaka z patologicznej rodziny. Zakładałem również, że policjanci muszą być uczciwi, a prawnicy są nieomylni.

Z takiej perspektywy wszystkie początkowe domysły wydawały mi się słuszne. Nawet jeśli w analizach pojawiały się jakieś wątpliwości czy luki, szybko przechodziłem nad nimi do porządku dziennego. Gdy policjanci stwierdzili, że sprawa jest zakończona, po prostu przyjąłem to do wiadomości i nie drażyłem więcej tematu.

Jednak gdy zmieniłem perspektywę patrzenia – porzucając uprzedzenia i siłąc się na odrobinę bezstronności – zobaczyłem całą sprawę w zupełnie nowym świetle. Pozwoliłem na to, by dowody doprowadziły mnie do prawdy niezależnie od tego, czy pasowała ona do moich początkowych założeń, czy też nie.

Ale to wszystko działo się dość dawno. Na swoją najważniejszą lekcję musiałem jeszcze poczekać.

Od Dixona do Jezusa

Przytoczyłem historię tej niezwyklej sprawy dlatego, że w pewnym sensie moja droga duchowa bardzo przypominała doświadczenie z Jamesem Dixonem.

Przez większą część życia miałem sceptyczne podejście do wiary. Właściwie to uważałem się za ateistę. Sądziłem, że jest wystarczająco wiele dowodów na to, by uznać Boga za wytwór pobożnych życzeń, starożytnej mitologii czy prymitywnych przesądów. Czy to możliwe, że istnieje kochający Bóg, który skazuje ludzi na piekło tylko za to, że w Niego nie wierzą? Jakim sposobem cuda mogą zaprzeczać podstawowym

prawom natury? Czy teoria ewolucji nie dość dobrze wyjaśnia, skąd się wzięło życie? Czyż nie jest tak, że naukowe rozumowanie wyklucza wiarę w to, co nadprzyrodzone?

Jeśli chodzi o samego Jezusa, to przecież On sam nigdy nie twierdził, że jest Bogiem! Był rewolucjonistą, mędrce, Żydem o całkiem nowym spojrzeniu na świat, ale żeby od razu Bogiem? Nie, taka myśl z pewnością nawet nie przemknęła Mu przez głowę! Mogę wymienić całą listę profesorów, którzy tak uważają, a im przecież można zaufać, nieprawdaż? Spójrzmy prawdzie w oczy – nawet pobieżna analiza dowodów wyraźnie wskazuje na to, że Jezus był tylko zwyczajnym człowiekiem, takim jak ja i ty, choć rzeczywiście obdarzonym niezwykle inteligencją i życzliwością dla innych.

Niemniej moja analiza dowodów związanych z Jego sprawą była bardzo pobieżna. Sięgałem po elementy filozofii czy historii jedynie po to, aby znaleźć poparcie dla własnych uprzedzeń – tu jakiś fakt, tam naukowa teoria, błyskotliwy cytat, sprytny argument... Od czasu do czasu dostrzegałem jakieś luki czy niespójności, ale miałem silną motywację, żeby je ignorować. Tkwiłem w egoistycznym, niemoralnym stylu życia, który musiałbym porzucić, gdybym miał zmienić zdanie i zostać uczniem Jezusa.

Dla mnie zatem sprawa była definitywnie zamknięta. Miałem wystarczająco dużo dowodów, by zadowolić się wnioskiem, że boskość Jezusa to tylko urojenie zabobonnych ludzi.

Przynajmniej tak mi się wówczas wydawało.

Poszukiwania ateisty

Do ponownego rozpatrzenia sprawy Chrystusa nie zainspirował mnie tym razem informator, ale moja własna żona.

Jesienią 1979 roku Leslie zaskoczyła mnie wiadomością, że nawróciła się na chrześcijaństwo. Przewróciłem oczami i w myślach przygotowałem się na najgorsze. Czułem się jak ofiara perfidnego przekrętu. Poślubiłem przecież inną Leslie – rozrywkową, wyluzowaną, odważną, a teraz pewnie zamieni się ona w pruderyjną dewotkę, która zrezygnuje z szalonego trybu życia na rzecz całonocnych czuwań modlitewnych i wolontaryjnej pracy w kuchni dla bezdomnych.

Moje obawy okazały się bezpodstawne. Przeciwnie – byłem mile zaskoczony, a nawet zafascynowany niezwykłą zmianą, jaka dokonała się w jej mentalności, charakterze i życiowej postawie. Byłem ciekaw, co sprawiło, że moja żona zmieniła się w tak subtelny, a zarazem głęboki sposób, więc postanowiłem przeprowadzić gruntowne śledztwo w sprawie chrześcijaństwa.

Starając się wznieść ponad egoistyczne pobudki i uprzedzenia, czytałem książki, rozmawiałem z ekspertami, zadawałem pytania, śledziłem historię, zagłębiałem się w archeologię, studiowałem starożytną literaturę i – po raz pierwszy w życiu – rozkładałem na czynniki pierwsze Pismo Święte.

Zaangażowałem się w to śledztwo o wiele bardziej niż w jakąkolwiek opisaną wcześniej historię. Starłem się wykorzystać zarówno wiedzę, jaką zdobyłem na Uniwersytecie Prawniczym Yale, jak i doświadczenie dziennikarza śledczego piszącego dla „Chicago Tribune”. Z czasem okazało się, że przechowywane w świecie dowody – historyczne, naukowe, filozoficzne, psychologiczne – wyraźnie wskazują na to, co wcześniej było dla mnie nie do pomyślenia.

Było dokładnie tak, jak z ponownym rozpatrzeniem sprawy Dixona.

Przekonaj się sam

Być może, czytelniku, twoje podejście do wiary również opiera się na dowodach, które dostrzegasz wokół siebie lub znalazłeś kiedyś w książkach, opiniach uczonych, członków rodziny czy przyjaciół. Ale czy twoje wnioski rzeczywiście stanowią najlepsze wyjaśnienie tych dowodów? Gdybyś zechciał się w to zagłębić, rezygnując z uprzedzeń i systematycznie poszukując faktów, jakich odkryć byś dokonał?

O tym właśnie jest ta książka. Chcę w niej prześledzić i opisać duchową drogę, jaką przebyłem w ciągu prawie dwóch lat. Podczas tej podróży przeprowadziłem wywiady z trzynastoma najważniejszymi uczonymi i autorytetami o niepodważalnych osiągnięciach naukowych.

Przemierzałem Amerykę wzdłuż i wszerz, szukając ekspertów i przedstawiając im zarzuty, które sam zawsze miałem jako sceptyk. Zmuszałem ich, by bronili swego zdania w oparciu o twarde dane i rozsądne argumenty, i zadawałem pytania, które pewnie osobiście byś im zadał, gdybyś miał taką okazję.

Dążąc do odkrycia prawdy, sięgałem po doświadczenie zdobyte w pracy dziennikarskiej, aby zgromadzić całe mnóstwo dowodów, takich jak relacje naocznych świadków, dokumenty, dowody potwierdzające, dowody obalające, dowody naukowe i psychologiczne, poszlaki, nawet odciski palców (brzmi intrygująco, nieprawdaż?).

To dokładnie te same kategorie dowodów, z jakimi mógłbyś się zetknąć na sali rozpraw. Być może właśnie prawnicza perspektywa będzie dla ciebie najlepszym sposobem patrzenia na tę sprawę, przy czym ty sam będziesz zasiadał w ławie przysięgłych.

Gdybyś został powołany na członka ławy przysięgłych w prawdziwym procesie, na początku musiałbyś publicznie

oświadczyć, że nie będziesz się kierował żadnymi uprzedzeniami czy z góry przyjętymi teoriami. Musiałbyś ślubować, że będziesz otwarty i uczciwy, wyciągając wnioski w oparciu o fakty, a nie własne osądy. Twoim zadaniem byłoby rozważenie wiarygodności świadków, uwzględnienie wszystkich zeznań i rzetelne zestawienie dowodów ze zdrowym rozsądkiem i logiką. O to samo będę cię prosił w czasie, gdy będziesz czytał tę książkę.

Celem, do jakiego dąży ława przysięgłych, jest wydanie wyroku. Nie oznacza to, że przysięgli zawsze mają stuprocentową rację, bo tak naprawdę w życiu nie można niczego udowodnić w sposób absolutny. Podczas procesu sądowego członkowie ławy przysięgłych mają za zadanie przeanalizować dowody i wyprowadzić z nich jak najbardziej logiczne wnioski. Innymi słowy – wracając do przypadku Jamesa Dixona – mają oni wskazać, który scenariusz pasuje do faktów w sposób najbardziej optymalny.

Teraz jest to również twoje zadanie. Mam nadzieję, że potraktujesz je poważnie, bo stawka w tej grze może być o wiele większa niż zaspokojenie ciekawości. Jeśli bowiem uwierzysz w Jezusa – a sądzę, że na tym etapie jest to dla ciebie poważne „jeśli” – to kwestia, co z tym później zrobisz, będzie dla ciebie sprawą najwyższej wagi.

A zatem, kim On tak naprawdę był? Za kogo się podawał? Czy są jakiegokolwiek wiarygodne dowody, które mogłyby potwierdzić to, co mówił? Z tymi pytaniami wsiadamy na pokład samolotu do Denver, gdzie przeprowadzimy nasz pierwszy wywiad.

CZĘŚĆ 1

Badanie zeznań

Relacje naocznych świadków

Czy można wierzyć biografom Jezusa?

Gdy poznałem nieśmiałego, małomównego Leo Cartera, był on zwykłym, siedemnastoletnim chłopakiem zamieszkującym najpodlejszą dzielnicę Chicago. Dzięki jego zeznaniom udało się wsadzić za kratki trzech morderców. Co ciekawe, w jego czaszce nadal tkwiła kula wystrzelona z 30-kalibrowego pistoletu – makabryczna pamiątka historii, która rozpoczęła się, gdy Leo zobaczył, jak niejaki Elijah Baptist strzela do sprzedawcy z osiedlowego sklepu.

Leo i jego kolega Leslie Scott grali właśnie w koszykówkę, gdy ujrzeni, jak Elijah – wówczas szesnastoletni przestępca, który do tamtej pory zdążył być zatrzymany przez policję aż trzydzieści razy – oddaje śmiertelny strzał do Sama Blue pod jego własnym sklepem spożywczym.

Leo znał tego sprzedawcę od małego.

– Gdy brakowało nam na jedzenie, pan Blue zawsze nam coś dawał – powiedział mi kiedyś cichym głosem. – Dlatego, gdy tylko poszedłem do szpitala i dowiedziałem się, że nie żyje, poczułem, że muszę opowiedzieć o tym, co widziałem.

Zeznanie naocznego świadka to mocny dowód. Jednym z najbardziej emocjonujących momentów procesu jest sytuacja, gdy świadek szczegółowo opisuje zbrodnię, którą widział, po czym z wielką pewnością siebie wskazuje na oskarżonego jako na przestępcę. Elijah Baptist wiedział, że

jedynym sposobem uniknięcia więzienia będzie niedopuszczenie do tego, by chłopcy złożyli w sądzie zeznania.

Wraz z dwoma kumplami Elijah zaczął polowanie. Wkrótce wysledzili Leo i Leslie, którzy szli akurat drogą z bratem Leo – Henrym. Grożąc chłopcom pistoletem, młodociani przestępcy zapędzili ich do pobliskiego doku przeładunkowego.

– Lubię cię – zwrócił się do Leo kuzyn Elijah – ale musisz to zrobić.

Mówiąc to, bandyta przyłożył lufę pistoletu do nosa chłopca i nacisnął spust.

Z głośnym hukiem kula przeszła przez nos ofiary, oślepiła prawe oko Leo i utkwiała w jego głowie. Gdy chłopak osunął się na ziemię, padł kolejny strzał – tym razem pocisk zatrzymał się w odległości kilku centymetrów od jego kręgosłupa.

Leżąc na ziemi i udając nieżywego, Leo zobaczył jeszcze, jak bandyci bezlitośnie zabijają jego łkającego brata i przyjaciela. Gdy gang Elijah oddalił się, doczołgał się do miejsca, w którym otrzymał pomoc.

Jakimś cudem Leo Carter przeżył ten koszmar. Lekarze uznali, że ruszanie kuli byłoby zbyt ryzykowne, toteż pozostała ona w jego czaszce. Choć od czasu do czasu tak mocno bolała go głowa, że żadne leki nie były w stanie mu pomóc, Leo zdołał złożyć zeznania jako jedyny naoczny świadek w sprawie, w której Elijah Baptist został oskarżony o zabójstwo sprzedawcy Sama Blue. Przysięgli uwierzyli jego świadectwu, na skutek czego Elijah otrzymał karę osiemdziesięciu lat więzienia.

Leo był też jedynym świadkiem zeznającym w procesie przeciwko Elijahowi i jego dwóm towarzyszom oskarżonym o zastrzelenie jego brata i przyjaciela. Także tym razem jego świadectwo wystarczyło, by zamknąć trzech bandytów w więzieniu do końca ich życia.

Leo Carter to jeden z moich idoli. Zrobił wszystko, aby sprawiedliwości stało się zadość, płacąc za to ogromną cenę. Choć od czasu, gdy go poznałem, minęły już trzy lata, do dziś, gdy myślę o mocy, jaką posiadają słowa naocznego świadka, mam przed oczami jego twarz¹.

Świadectwo z dawnych czasów

Nie ma wątpliwości, że zeznania naocznych świadków mogą zrobić na słuchaczach duże wrażenie. Jeśli świadek faktycznie miał okazję obserwować zdarzenie, jeśli jest osobą bezstronną i pozbawioną ukrytych motywów, jeśli mówi tylko prawdę, to samo wskazanie oskarżonego jako tego, kto rzeczywiście dopuścił się zbrodni, może wystarczyć, by skazać go na więzienie lub nawet coś gorszego.

Zeznania świadków mają równie istotne znaczenie w badaniu spraw historycznych – nawet takich, jak dochodzenie, czy Jezus Chrystus jest jedynym Synem Boga.

Ale z jakim rodzajem naocznych świadków mamy tu do czynienia? Czy mamy dostęp do zeznań osób, które spotykały się z Jezusem, słuchały Jego nauk, widziały Jego cuda, były przy Jego śmierci, a być może nawet spotkały Go po Jego domniemanym zmartwychwstaniu? Czy zachowały się teksty jakichkolwiek „dziennikarzy” żyjących w I wieku, którzy rozmawiali z naocznymi świadkami, zadawali im trudne pytania i rzetelnie opisali to, co po dogłębnej analizie uznali za autentyczne? Co równie ważne, czy te zapisy mogą okazać się wiarygodne dla krytycznie nastawionych sceptyków?

Czułem, że podobnie jak zeznania Leo Cartera, które zadecydowały o skazaniu trzech młodocianych bandytów na dożywotnie więzienie, relacje naocznych świadków spisane mrokami historii mogą być pomocne w wyjaśnieniu

najważniejszej duchowej zagadki wszech czasów. Aby użyć w tej kwestii rzetelne odpowiedzi, umówiłem się na wywiad z poważanym w całej Ameryce uczonym, który napisał książkę dokładnie na ten temat – z prof. Craigiem Blombergiem, autorem dzieła *The Historical Reliability of the Gospels* [Historyczna wiarygodność Ewangelii].

Wiedziałem, że Blomberg to typowy naukowiec – nawet jego wygląd to potwierdzał. Był wysoki (ponad metr osiemdziesiąt), chudy, z zaczesanymi do przodu krótkimi, brązowymi włosami, kędzierzawą brodą i okularami bez ramek. Wyglądał na takiego, co to w liceum zawsze był prymusem (faktycznie tak było), na studiach otrzymywał stypendium za wybitne osiągnięcia w nauce (to też prawda), a na koniec na prestiżowej uczelni teologicznej uzyskał dyplom z wyróżnieniem *magna cum laude* (istotnie, uzyskał taki dyplom na Evangelical Divinity School).

Zależało mi jednak na kimś, kto będzie nie tylko bystry i gruntownie wykształcony, ale też na tyle otwarty, że nie zignoruje żadnych wątpliwości czy kwestii spornych związanych z najważniejszymi tekstami chrześcijaństwa. Potrzebowałem człowieka szczerzego do bólu – kogoś, kto potrafi zmierzyć się z najbardziej agresywną krytyką wiary bez używania tego rodzaju ogólnikowych stwierdzeń, które, zamiast wyjaśniać, zgrabnie omijają najtrudniejsze zagadnienia.

Powiedziano mi, że Blomberg najlepiej się do tego nadaje, toteż wybrałem się do Denver, żeby to sprawdzić. Szczerze mówiąc, miałem pewne obawy – zwłaszcza gdy odkryłem pewną rzecz, do której mój rozmówca z pewnością wołałby się nie przyznawać: Blomberg wciąż ma nadzieję, że zanim umrze, jego idole z dzieciństwa, drużyna Chicago Cubs, zdobędzie puchar World Series.

To wystarczyło, bym nabrał pewnych wątpliwości co do stanu jego umysłu.

Spis treści

WSTĘP: Śledztwo życia – wznowienie	3
Część 1: Badanie zeznań.....	15
ROZDZIAŁ I: Relacje naocznych świadków	17
ROZDZIAŁ II: Sprawdzanie relacji naocznych świadków.....	45
ROZDZIAŁ III: Dokumenty	69
ROZDZIAŁ IV: Dowody potwierdzające	97
ROZDZIAŁ V: Dowody naukowe	127
ROZDZIAŁ VI: Dowody obalające.....	157
Część 2: Analiza Jezusa.....	187
ROZDZIAŁ VII: Poczucie tożsamości.....	189
ROZDZIAŁ VIII: Dowody psychologiczne	207
ROZDZIAŁ IX: Profil Zbawiciela	223
ROZDZIAŁ X: Odciski palców.....	247
Część 3: Wyjaśnienie zmartwychwstania.....	271
ROZDZIAŁ XI: Dowody medyczne.....	273
ROZDZIAŁ XII: Zniknięcie ciała.....	293
ROZDZIAŁ XIII: Jezus ukazuje się uczniom.....	323
ROZDZIAŁ XIV: Poszlaki	351
ROZSTRZYGNIECIE: Werdykt historii.....	373
Wywiad z Lee Stroblem	393
Podziękowania	413
Przypisy.....	415
Bibliografia	431